

W tym roku mamy piękną zimę zdjęcia Aleksandra Wasiak





Mateusz Socha z Vc Nauczyciele (ale nie tacy, o których myślicie).

następne części opowieści fantastycznej

Rozdział 4

Atak

Ignoracy leciał skradzionym statkiem. Był już obok planety Siterus, właśnie wlatywał w atmosferę. Wylądował na lądowisku przed gmachem szkoły i jednocześnie bazy nauczycieli. Do statku podeszło dwóch strażników z karabinami blasterowymi.

- Wychodźcie ze statku! – krzyknął jeden ze strażników.

Oczywiście nie wiedzieli, że na statku jest Ignoracy, który z niego wyszedł.

- Mistrzu Ignoracy, co pan robi z tym statkiem? Gdzie pana statek i gdzie Siterenger i Stargus?

- Stargus nie żyje. Siterenger kazał mi uciekać, a sam walczył z jednym Koterianem. Nie widziałem walki. – wyjaśnił Ignoracy.

Pół godziny później Ignoracy w Sali narad wyjaśnił wszystko Sitoremy i Stephenowi.

- Stargus nie żyje, naprawdę? – niedowierzał Sitory.

- Tak – odparł Ignoracy.

- Co robimy? – zapytał Stephen – Musimy poczynić jakieś kroki w walce z Koterianami.

W tej chwili rozległ się alarm. Do Sali wpadł strażnik.

- Trzeba uciekać, bazę atakują Koterianie – powiedział.

Ściana wybuchła, a do Sali na plecach odrzutowych wlecieli Koterianie. Stephen poleciał na ścianę. Strażnik wyjął pistolet, ale Koterian go zastrzelił.

- Uciekamy, Ignoracy! - Krzyknął Sitory.

Biegli w stronę drzwi. Ignoracy miotał kulami w Koterian. Dwóch oberwało, a jeden z nich wyleciał przez dziurę w ścianie. Wybiegli na korytarz.

- Biegniemy do statku – powiedział Ignoracy.

Pobiegli w stronę wyjścia na lądowiska. Na ich drodze zmaterializowała się postać. Był to człowiek w masce Koterian. Ściągnął maskę. Pod maską była twarz Siterengera.

- Siterenger, uciekamy – krzyknął Sitory.

Za plecami Ignoracego i Sitorego biegli żołnierze wroga.

- Nigdzie nie idziemy, przynajmniej teraz – powiedział Siterenger.

Sitory złapał Ignoracego za rękę i teleportowali się.

Rozdział 5

Ucieczka

Wokół była pustynia. W polu widzenia rosły kaktusy. W oddali widać było miasto.

- Gdzie jesteśmy ? – spytał Ignoracy.

- Na pustyni – odparł Sitory.

- To akurat sam zauważyłem – powiedział Ignoracy

- Niedaleko mojego rodzinnego miasta, na planecie Okarra - powiedział Sitory – nigdzie się nie ruszymy, ja nie mam siły na teleportację, a ty nie umiesz się teleportować. Musimy iść do mojego miasta. Znajdziemy lokum i pomyślimy co dalej.

Trzy godziny później dotarli do miasteczka. Wynajęli mieszkanie.

- Dobrze, co wiemy – zaczął Ignoracy – Siterenger zdradził, Stephen nie żyje lub jest zamknięty, a planeta Sitorus jest zdemolowana. Co robimy?

- Trzeba uratować Stephena, prawdopodobnie jest nadal w ruinach szkoły – powiedział Sitory.

- Tylko jest jeden problem. Nie możesz się teleportować – powiedział Ignoracy.

- No chyba, że wypiję miksturę siły lub teleportacji. Miejscowy alchemik raczej nie będzie miał mikstury teleportacji, ale siły raczej tak – powiedział Sitory.

- To w tym miasteczku jest alchemik? – zdziwił się Ignoracy.

- Kiedy ja tu mieszkalem to był – powiedział Sitory

Pół godziny później szli ulicą, na końcu której był sklep „Alchemia pod słońcem”. Obok napisu była namalowana butelka z miksturą. Weszli do sklepu. Podeszli do sprzedawcy.

- Poproszę miksturę siły – powiedział Sitory.

- Nie sprzedajemy takich rzeczy – powiedział sprzedawca.

- Przecież to podstawowa mikstura, a to sklep z alchemią – powiedział Sitory.

- To jest tylko nazwa. Sprzedajemy artykuły spożywcze, jeżeli interesujecie się miksturami w tamtym rogu jest kącik alchemiczny – powiedział sprzedawca wskazując przeciwną stronę sklepu.

Poszli we wskazane miejsce. Okazało się, że są to zabawki dla dzieci.

Z tego nic nie zrobimy, chodźmy – powiedział Sitory.

Wyszli ze sklepu.

- Jest tu jakiś punkt z mapą okolicy? – zapytał Ignoracy.

- Nie wiem, ale przede wszystkim musimy kupić ubrania. W tych nie pasujemy do otoczenia. W trzech domach dostrzegłem ludzi przyglądających się nam – powiedział Sitory.

Poszli do sklepu odzieżowego.

- To najlepszy sklep w okolicy – wyjaśnił Sitory.

Ubrania w sklepie nie były najwyższej jakości.

- Mam założyć te łachmany? – zapytał Ignoracy.

Gdy wybierali ubrania, podszedł do nich jakiś mężczyzna z odznaką szeryfa na piersi.

- Panowie, chciałbym zapytać kim jesteście?

- Podróżnikami – odpowiedział wymijająco Sitory.

- A co robicie w tym sklepie, gdy macie takie szaty, poza tym podróżni się tak nie wyglądają? – zapytał.

- Przybywamy z daleka, tam sprzedają takie ubrania. Tam podróżni takie noszą – powiedział Ignoracy.

- Jesteście z Kingsonu czy z Enderburgu? - zapytał szeryf.

- Enderburgu – powiedział Ignoracy.

- Serio? Tak w ogóle mam na imię Tomasz. Co słyhać w Enderburgu?

- Jest wojna, więc uciekliśmy – zmyślał dalej Ignoracy.

Hmm... jesteście aresztowani za okłamywanie szeryfa – powiedział Tomasz

Alicja Filipczak kl. VI D

Recenzja

Książka „Moje cudowne dzieciństwo w Aleppo” Wydawnictwo Bajka, r. 2017, Grzegorz Gorgat, Marianna Sztyma. Dochód ze sprzedaży książek zostaje przekazany PAH (Polskiej Akcji Humanitarnej) na pomoc w Syrii.

O wojnę może pytać co drugie dziecko, lecz tylko jedno wśród setki spróbuje coś z nią zrobić. Dowiedzieć się więcej, otworzyć sobie oczy na świat nie kolorowy i wesoły, lecz „ten drugi”; gorszy i szary, taki, jaki widzimy jedynie w telewizji. A przecież w telewizji, tam gdzie lecą te wesołe kreskówki z pomarańczowymi balonikami z uśmiechniętymi buźkami, nie wszystko wydaje się być aż takie przerażające. „To tylko telewizja” – mówimy, wzruszając ramionami, gdy młodszy dzieciak pyta, czy te zniszczone budynki, sypiące się dachówki i zrujnowane życia tysiąca rówieśników nie tak daleko nas, są prawdziwe. Dlaczego nie przybliżymy tego problemu?

Świetnym, wręcz fenomenalnym pomysłem, było przedstawienie dziecku świata ogarniętego wojną z punktu widzenia innego dziecka. Udało się to równie dobrze: głos nie dorosłych polityków, mówiących do nas ze srebrnego ekranu, lecz rówieśników, ośmioletniej Jasminy z Aleppo i jej braci, rodziny oraz znajomych, mieszkających w samym sercu wojny.

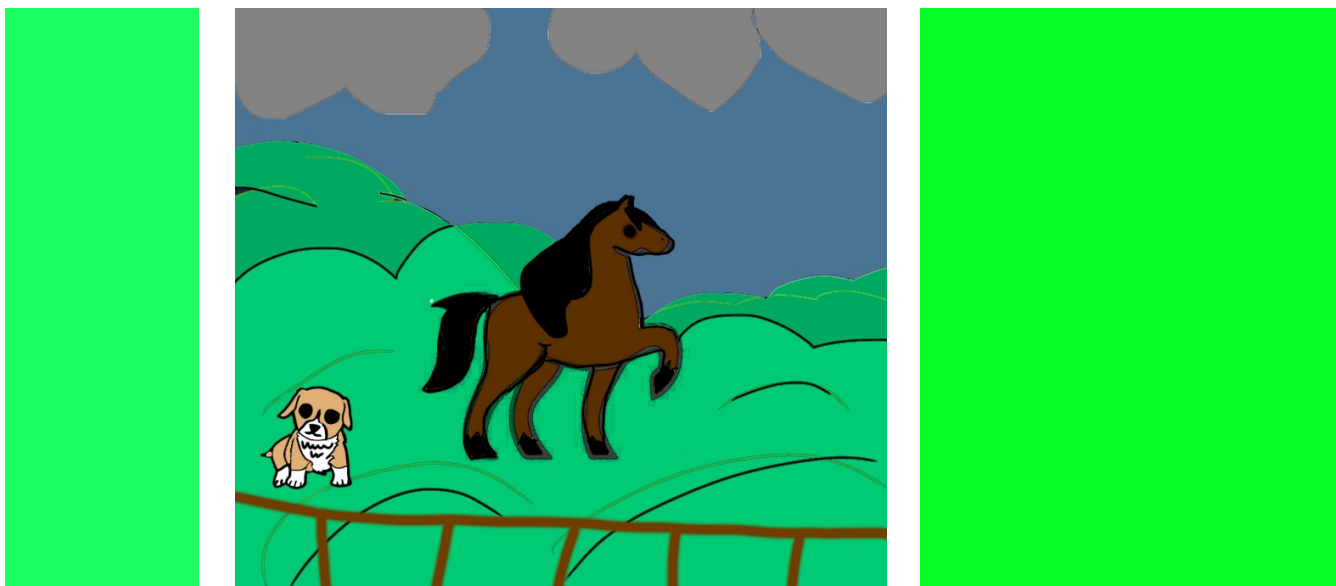
Prawdziwa historia, a nie wymyślona – to trzeba powiedzieć już na samym początku lektury. Dzieci o kulach, boisko, gdzie bramkami są stare manekiny z rozwalonych sklepów obok, domy bez okien... wszystko to należy do szarej codzienności narratorki, która dorasta szybciej niżby tego chciała. Opowiada o narastającym konflikcie, rysowaniu czerwonych liń i pogrzebach własnych kolegów, a czytelnikowi od razu łatwiej uwierzyć w to, co mówi, gdyż nie pokazuje ponurych wykresów czy nie przemawia do nas z mównicy, lecz ze swojego rodzinnego miasta, pokazuje to, co zostało zniszczone i to, co zostało.

Zdjęcia w telewizji nie są już tylko zdjęciami, po lekturze książki nie widzi się w tonach pokruszonych cegieł zwykłych przedmiotów budowlanych, lecz dom, który kiedyś był schronieniem dla jednej ze zrozpaczonych rodzin.

Mistrzowsko opisana sytuacja, niby bez szczegółów – a jednak bardziej dokładnie, niż byśmy wszyscy tego chcieli. Już pierwsze trzy strony i spokojny ton mówiący o tak strasznych rzeczach, tylko dlatego, że jest do tego przyzwyczajony, wzbudza te emocje, których nie wzbudzają (i nie wzbudzą) politycy mówiący o „szybkim zakończeniu wojny”. Do tego narysowane ołówkiem ilustracje, przedstawiające ludzi tak blisko i tak daleko nas, delikatne zdania i pytania, które dają do myślenia nawet pięcioletkowi, a także dramatyczny lecz spokojny opis wydarzeń, czarny humor i aluzje, nie wspominając już o samym ironicznym tytule – „Moje cudowne dzieciństwo w Aleppo” – sprawia, że nie trzeba będzie wiele wyjaśniać. Wszystko jest przybliżone na tyle, by już dziesięcioletek potrafił wyobrazić sobie smutne życie w takim świecie, ale i oddalone nieco, by nie poznał aż tak żałosnych sytuacji, jakie przedstawiają dziennikarze w „tych programach dla dorosłych”. Lecz czy sam opis nie jest aż tak żałosny...?

Książka „Moje cudowne dzieciństwo w Aleppo”, choć z wydawnictwa BAJKA tak naprawdę wcale nie jest bajką – a raczej to my byśmy chcieli, by nią była – lecz zbiorem prawdziwych i po przeczytaniu całości już całkowicie realistycznych opowiadań. Udowadnia, że można napisać reportaż dla dzieci o tym, co się dzieje, bez mieszania w to ważnych dat, polityki czy liczby żołnierzy wysłanych do Syrii.

ciąg dalszy opowiadania Mai Dziadkiewicz z klasy 7d DOMEK NA DRZEWIE



Dziś jest wyjątkowy dzień- zaczęły się ferie i wszystko by było w porządku, gdyby nie to, że nienawidzę zimy. Powiecie, co z tego, skoro jest wolne i nie ma szkoły.

Właśnie super, że nie ma szkoły, ale ja nie spędzam ferii, jak wszyscy inni. Na ferie zawsze jeżdżę na wieś do dziadka. Przynajmniej cieszę się, że nie będę w mieście, gdzie zamiast śniegu leży woda i dosłownie nie ma co robić.

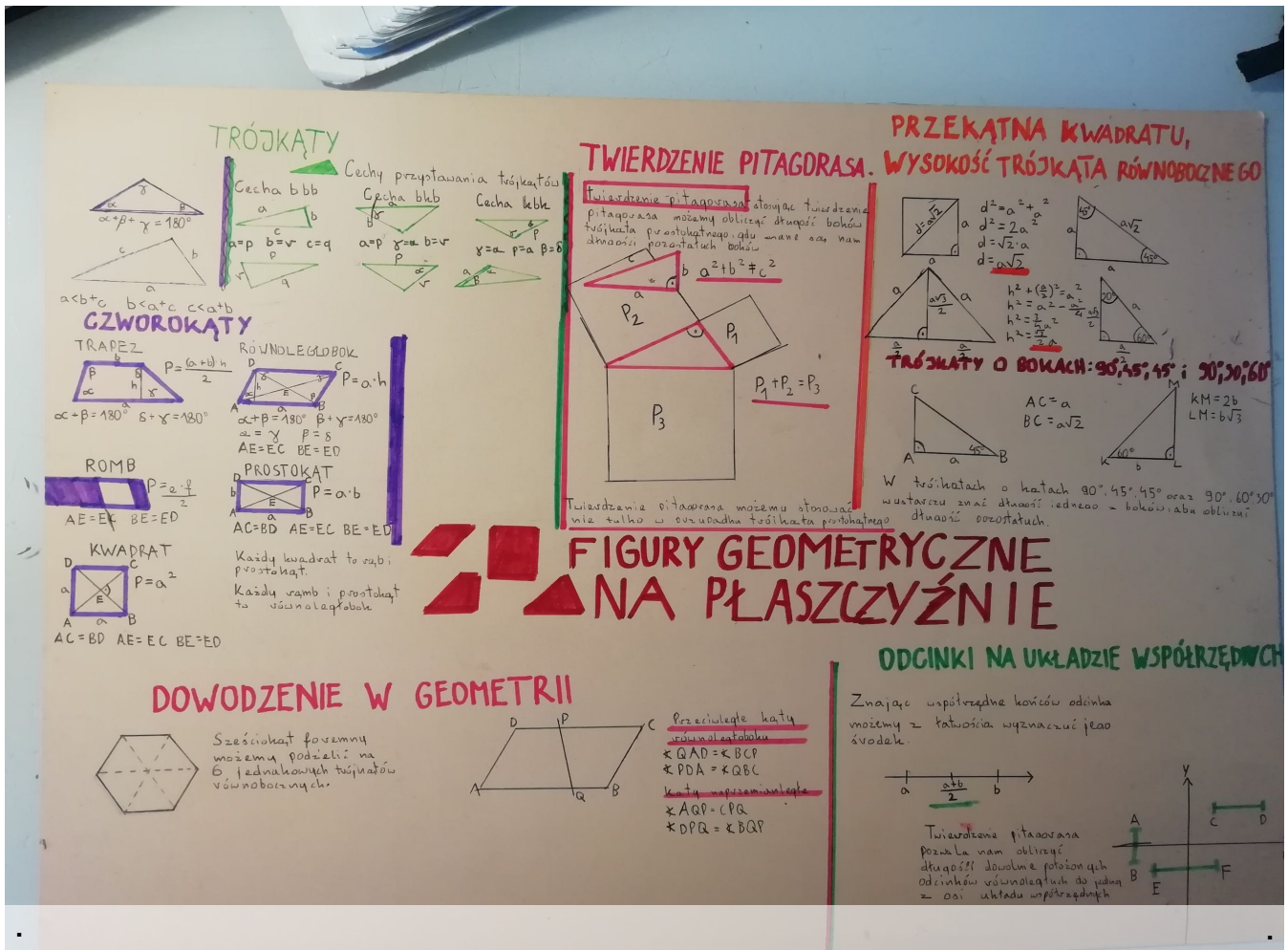
W tym roku nie było tak łatwo. Ponieważ mama z tatą na czas mojego wyjazdu do dziadka zorganizowali sobie wypad w góry, więc ja musiałam zabrać pieski do dziadka. Jedynym problemem jest to, że Drapcio panicznie boi się klatek, a skoro mieliśmy pojechać autem, to musieliśmy zabrać pieski do transporterów. Niestety Drapcio się upierał i za nic nie chciał do niego wsiąść. Postanowiliśmy, że pies pojedzie u mnie na kolanach.

Następnego dnia, kiedy nadszedł czas wyjazdu, spakowałam walizkę i wyruszyliśmy w drogę. Było bardzo wcześnie, a dokładnie to była 7, więc na drodze nie było korków. Trasa do dziadka nie była zbyt długa, dlatego też postanowiliśmy się nigdzie nie zatrzymywać. Kiedy to już dotarliśmy do dziadka, ja poszłam się rozpakować, a pieski pobiegły do innych zwierzątek.

Gdy skończyłam rozpakowywanie, postanowiłam zobaczyć co u Drapcia i jego rodziców. Okazało się, że pies zniknął. Zaczęłam chodzić po całej farmie, ale nigdzie nie mogłam go znaleźć. W pewnym momencie ujrzałam Drapcia. Okazało się, że on potrafi... jeździć na koniach. Podczas mojej nieuwagi pies wspiął się na plecy konia i nie mógł z niego zejść. Gdy zdjęłam go z konia, dziadek zawołał nas na obiad. Zmartwiło mnie to, bo bałam się, że Drapcio nie będzie chciał jeść. Na szczęście okazał się bardzo głodny wsunął dwie miski psiego jedzenia. Po obiedzie, kiedy poszłam bawić się z pieskami, zauważyłam, że wychodząc nie zamknęłam furtki od zagrody, więc konie uciekły z pastwiska, Zawołałam dziadka. Na całe szczęście konie nie uciekły zbyt daleko, lecz pojawił się problem. jak zapędzimy konie z powrotem? Nie zdążyłam dokończyć słowa, gdy nagle zza krzaków wyłonił się Drapcio i zaczął szczekać na konie. Po chwili konie były już w zagrodzie. Okazało się, że Drapcio jest psem pasterskim.

JAK SIĘ UCZYĆ? MAPA MYŚLI

Jednym ze sposobów jest tzw. *mapowanie myśli*, czyli szczególny rodzaj notowania, mający zwiększać efektywność pracy i zapamiętywania oraz aktywować intuicję dzięki wykorzystaniu synergicznej współpracy obu półkul mózgowych. Taką mapę myśli stworzyła z matematyki uczennica klasy ósmej N. Długołęcka. Zamieszczamy ją poniżej:



Tworzenie mapy myśli sprzyja myśleniu twórczemu a nie odtwórczemu. Mapa myśli to innowacyjny sposób

przedstawiania niektórych zagadnień ułatwiający naukę. Ma na celu przyspieszyć pracę i dać lepszy efekt zapamiętania.

Do tworzenia *mind map* używa się rysunków i krótkich haseł. Powinna być przejrzysta, kolorowa, zwracająca uwagę

na rzeczy istotne dla twórcy.